CZĘŚĆ XXXIII, № 22. ROK 17 (1846).

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie, w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna*, 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

PIĄTEK, 22 Marca. / 3 Kwietnia.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, *21 Marca.* / *2 Kwietnia.*

Jego Cesarska Wysokość Xiążę Maxymiljan Leuchtenbergski raczył przyjąć tytuł Członka honorowego Cesarskiego Uniwersytetu Kazańskiego.

Przez rozkaz dzienny Cesarski z d. 10 Marca, Jenerał-major liczący się w Korpusie gwardyi *Karczewski*, mianowany Komendantem Archangelska, na miejsce Jenerał-majora liczącego się w jezdzie *Chwickiego*, który otrzymuje dymisyą z mundurem i pensyą.

— Przez Reskrypta Cesarskie mianowani kawalerami orderu Św. Anny 1 klassy, 21 Listopada 1845, Dowodzca 2 bryg. 1 dyw. Grenadyerów Jenerał-major *Skobielcyn*, 28 tegoż m. Dowodzca 3 oddziału nadbrzeżnej Czarnomorskiej linii Jenerał-major baron *Wrangel*, 6 Grudnia b. r. liczący się w artyllery Jenerał-porucznik *Vinspierre* i Jenerał-majorowie: Dowodzca 1 brygady 2 dyw. lekkiej jazdy hrabia *Orurk 2* i 23 tego m. Naczelnik Sztabu 1 korpusu odwodowej jazdy *Borszczow*.

— Przez Ukazy Cesarskie do Kantoru Dworu, z dnia 14 Marca, mianowane Frejlinami N. Cesarzowej: Xiężniczka Barbara *Trubeckoj*, prawnuczka Rzeczywistego Radzcy Tajnego, Członka Rady Państwa Xięcia Golicyn, panny Alexandryna *Biegiczew*, Marya *Samarin*, Małgorzata *Wolkow*, hrabianka Zofija *Panin*, baronówna Helena *de Bode* i siostrzenica Jenerała artyllery Katarzyna *Jermołow*.

— Przez Ukazy Cesarskie do Rządzącego Senatu z d. 3 Marca, zaliczony Ukazem Cesarskim 1 Lipca 1839 r. do Sekretaryatu Stanu Królestwa Polskiego, następnie sprawujący obowiązki Dyrektora Kancellaryi tegoż Sekretaryatu Stanu Rzeczywisty Radzca Stanu *Zadarnowski*, otrzymuje, na własną prośbę, dla słabości zdrowia, uwolnienie od służby i mianowany zostaje Radzcą Tajnym. — Zostający przy Ministrze Sekretarzu Stanu Królestwa Polskiego Rzeczywisty Radzca Stanu hrabia *Goleniszczew-Kutuzow*, w nagrodę odznaczonej gorliwością, przez tegoż Ministra zaświadczonej służby, mianowany Rzeczywistym Radzcą Stanu. — Starsi urzędnicy Kancellaryi Sekretaryatu Stanu Królestwa Polskiego, Radzca Stanu *Swiderski-Kostiukowski* i *Gościmski*, mianowani Rzeczywistemi Radzcami Stanu.— Następni urzędnicy Kancellaryi Sekretaryatu Stanu Królestwa Polskiego, zostają mianowani: Pomocnik starszego urzędnika *Wołowski*, Radzcą Kollegialnym. — Pomocnicy starszych urzędników: *Jeleńkowski* i *Chodyński*, Radzcami Dworu. — Pomocnik młodszego urzędnika *Żelechowski* Sekretarzem Kollegialnym i urzędnik do przepisywania *Kowalski*, Rejestratorem Kollegialnym.

— W dniu 18 Lutego b. r. wydane zostały od Ministerstwa Skarbu wyłączne przywileje: 1) *na lat pięć*, Jenerał-majorowi *Albrechtowi* i cudzoziemcowi *Labour*, na wynaleziony przez Labour'a sposób wyrabiania papieru z rośliny *Janowcu*, (Genista, po rossyjsku Дрокъ) — 2) *na lat dziesięć* Radzcy Kollegialnemu *Łapszin* i mechanikowi *Anikiejew*, na wynalezioną przez nich dźwignią, w linii prostej działającą, zamieniającą obracające się koła i służącą do poruszania statków wodnych.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AUSTRYA. *Wiedeń 19 Marca.* Gazeta Wiedeńska zawiera artykuł następujący: «Emigranci polacy, znajdujący się w

Paryżu przedstawili 7 b. m. adress do Xięcia Adama Czartoryskiego, którym zapewniają go o najstalszém spółdziałaniu i najzupełniejszém posłuszeństwie rozkazom jego jako naturalnego swego naczelnika i zapraszają go iżby stanął na czele ich związku.

«W swej odpowiedzi Xiążę oddawał pochwałę powstaniu w massie, które wybuchnęło na rozmaitych punktach Polski i oświadczył, że ma postanawienie wspierać to poruszenie, przez wszystkie środki i wszystkie swoje zasoby.

«W skutek tego N. Cesarz Jmć uznał za stosowną dać rozkaz połączonej Kancellaryi Nadwornej, jako najwyższej władzy politycznej, iżby, do dalszego postanowienia, pomienionego Xięcia Czartoryskiego, jego małżonkę i sukcessorów pozbawić prawa rozporządzania majątkiem ruchomym i nieruchomym, jaki posiadają w Państwach Cesarskich, tudzież dochodów z tego majątku.»

ANGLIJA. *Londyn 17 Marca.* Dziś Izba Niższa zajmowała się w dalszym ciągu rozprawami nad artykułami nowej taryfy Celnej, wniesionej przez sira Roberta Peel, i przyjęła paragrafy tyczące się chmielu i jedwabiów, uchyliwszy większościami 91 głosu przeciw 44 i 220 przeciw 114, wnioski PP. Plumptree i Bankes, którzy żądali ich odrzucenia. Następnie bill Rządowy o założeniu szpitalów gorączkowych w Irlandyi, został powtórnie odczytany.

Kompanija Rossyjska, (stowarzyszenie handlowe) dawała 2 b. m. swoję ucztę doroczną. Prezydował P. W. Astell, członek Parlamentu i Rządzca Kompanii, mając po prawej stronie barona Brunnow, Posła nadzwyczajnego i Ministra pełnomocnego Rossyjskiego przy Królowej W. Brytanii, a na lewo Rządzcę Banku Angielskiego. Ministrowie Królowej, zatrzymani w Izbie Niższej przez ważne obrady, nie mogli znajdować się na uczcie.

Po spełnieniu zwykłego toastu za zdrowie Królowej i innych Członków Rodziny Królewskiej, Prezydent wniosł zdrowie N. Cesarza Wszech Rossyj. Toasty te były przyjęte żywemi oklaskami.

Gdy następnie Prezydent wniosł zdrowie Barona Brunnow, ten, dziękując za tę cześć, w długiej mowie rozwijał swoje postrzeżenia nad stosunkami handlowemi Anglii z Rossyą i wynurzył przekonanie, nabrane z doniesień Konsulów, że w ostatnich czasach stosunki te wzmogły się znacznie. Z jednej strony powiększyła się liczba okrętów Rossyjskich, zwiedzających porty angielskie, co zapewna jest skutkiem ostatniego traktatu, z drugiej, od lat pięciu, roboty wielkiej wagi, a z nich niektóre podziwiających wymiarów, dokonane zostały w Anglii z rozkazu Jego Cesarskiej Mości i dały w tym kraju znaczny popęd handlowi żelaza. Od 1840 do 1845 wielka liczba machin parowych wyprawiona została z Anglii do Rossyi; niemało zbudowano statków parowych. Rzeczywiście wszystkie nasze statki tego rodzaju na Morzu Czarném są pochodzenia angielskiego. Ogromne drzwi żelazne doków Sewastopolskich, wykonane są w zakładach i pod kierunkiem P. George i sira J. Rennie. Koleje drogi żelaznej budującej się w Polsce i większej jeszcze linii, wyprowadzającej się od Petersburga do Moskwy, pochodzą z Xięztwa Wallii, i winni będziemy sirowi J. Guest uskutecznienie tego wielkiego dzieła. Wspaniały most przez Newę wyrabia się w tej chwili w Liverpool. «Mościpanowie, dodał poseł, gdy wezmiecie na uwagę że Rossya jest krajem posiadającym wielkie fabryki żelaza, i że roboty narodowe tak ważne, jak te które wymieniłem, zamówione zostały w Anglii, przez Rząd Cesarski, łatwo uznacie, że obcy jesteśmy wszelkiemu poziomemu uczuciu zawiści gdy je dokonywamy z pomocą Anglii.» Tu Poseł oddawszy sprawiedliwość doskonałości robot, wspomina o łaskawych usposobieniach N. Cesarza Wszech Rossyi dla Kompanii Rossyjskiej i o świetnym darze uczynionym jéj przez J. C. Wysokość Wielkiego Xięcia Następcy Tronu, w słowach: «Przypominam z jakiém uczuciem pełnego wdzięczności uszanowania Kompanija Rossyjska przyjęła dar wizerunku N. Cesarza. Panowie jesteście dziś jedyną korporacyą handlową, która używa wysokiego przywileju posiadania portretów Monarchy i Następcy Tronu Wszech Rossyj.» Poseł zakończył wnosząc zdrowie Rządzcy Kompanii. Po wielu innych toastach, między któremi był jeden za zdrowie Xięcia Wellingtona, jako feldmarszałka Rossyjskiego, i który przyjęto z zapałem, ostatni toast, było godło Kompanii Rossyjskiej: «Wieczna przyjaźń między Wielką Brytaniją i Rossyą.»

— Podług doniesień z hrabstwa Clare, choroba kartofli czyni zatrważające postępy. Na zgromadzeniu mianém w przeszły Piątek oświadczono, że miesiąc nie przejdzie, a ani jedna zdrowa kartofla w kilku hrabstwach nie pozostanie. Znaczne zapasy maižu zgromadzone zostały w okręgach głodem zagrożonych.

— Ciekawym jest faktem, że Prezydent Stanów Zjednoczonych Polk był w 1812 roku wzięty w niewolą przez wojska angielskie i był mianowicie jeńcem kapitana Bullock, który dowodząc kompaniją 41 pułku pieszego, wziął go na lodzie pod miasteczkiem Detroit. Jenerał Cass, dziś najwymowniej popierający w Kongressie wojnę z Anglią, był też jeńcem wojennym angielskim z tejże kampanii.

— Obawa wojny ze Stanami Zjednoczonemi nie przeszkadza anglikom w wielkiej liczbie emigrować do tychże Stanów. W ciągu zeszłego miesiąca przeszło 400 anglików tam odpłynęło.

— W tym roku spodziewane są do Anglii wielkie transporta cukru z Chin; gatunek jego jest wyborny, nie będzie kosztował więcej nad 30 szylingów za kwintał (112 funtów angielskich, prawie 200 funt. rossyjskich) i ponieważ jest wyrabiany przez ludzi wolnych, płaci więc tylko cło zmniejszone.

FRANCYA. *Paryż 18 Marca.* Przedwczora Izba Deputowanych zajmowała się wnioskiem P. de Remusat o *niestosowności parlamentowych*, to jest o niemożności za-

siadania w Izbie pewnych urzędników, pobierających płacę ze Skarbu. Pierwsze posiedzenie nie przedstawiło interesu, ale wczora P. THIERS wystąpił z mową, za projektem, która trwała trzy godziny i w której poruszył z gruntu wszystkie namiętności sprzecznych partyj. Po odpowiedzi w wyrazach pełnych umiarkowania Ministra Spraw Wewnętrznych, rozprawy nadal odłożone zostały.

Wniosek P. de St. Priest o zredukowaniu rentów roztrząsany jest dotąd w biurach Izby.

— Nowiny z Algeru są po 10 Marca. Abdel-Kader, nie zdoławszy zbuntować Kabylów, postanowił, nie czekając Marszałka Bugeaud, uciec na południe-zachód. Tym sposobem nadzieja Marszałka wparcia go na góry i zniesienia jego bandy, została zawiedziona.

— Dowodzący w Medeah jenerał doniosł z d. 9 b. m. że 7 tegoż m. Abdel Kader, zrabował był po drodze jedno ze sprzymierzonych z nami pokoleń w stronie południowej, lecz pułkownik Camon, dognawszy go odebrał zabrane trzody i w pogoni położył niemało trupa z jeźdźców emira, w tej liczbie agę Bu-Klika. Pułk. Camon puścił się w dalszą za Abdelkaderem pogoń i dał znać jenerałowi Jussufowi iżby ze swemi spahami przeciął drogę uciekającym.

— Podług listów z Haiti, 13 Stycznia, zajście nowego Prezydenta P. Pierrot z naszym Konsulem P. Levasseur nie zostało jeszcze załatwione.

HISZPANIJA. Odebrano w Paryżu nowiny z Madrytu po 12 Marca. Minister P. Isturitz podał się do dymisyi nie mógłszy otrzymać od Królowej zgodzenia się na swój projekt, iżby wykroczenia prassy peryodycznej były sądzone przez sąd Przysięgłych. Gabinet margrabi Miraflores uważano za już rozwiązany i mniemano że władza wróci znowu pod ster jenerała Narvaez.

AMERYKA. *New-York*, *1 Marca*. Senat, w rozprawach nad zagadnieniem Oregonu, skłania się wyraźnie do pokoju. Na posiedzeniu 25 Lutego P. Dayton podał wniosek o wszczęciu na nowo z Angliją układów. Wniosek ten, popierany przez P. Calhoun, został na poźniej odłożony. Sądzą, że jeżeli zostanie przyjęty, P. Buchanan, który zerwał układy z posłem angielskim usunie się z Gabinetu.

— Straszliwa burza panowała na brzegach Oceanu Atlantyckiego w nocy na 14 i przez cały dzień 15 Lutego. Dwadzieścia okrętów rozbiło się i przeszło 70 ludzi zginęło w okolicach Nowego Yorku.

NAJPOZNIEJSZE WIADOMOŚCI.

AUSTRYA. *Wiedeń 21 Marca*. Dostrzegacz Austryacki donosi, że Jego Król. Wysokość Arcyxiążę Ferdynand d'Este, Wielkorządzca Galicyi, wyjechał 18 b. m. z Tarnowa do Lwowa, po ukończeniu oglądu cyrkułów zachodnich, gdzie J. K. Wysokość znalazł wszystko zupełnie spokojném.

— JO. Xiążę Kanclerz Państwa Metternich, wydał pod d. 7 b. m. okolnik do Posłów Austryackich przy rozmaitych Dworach niemieckich we względzie ostatnich wypadków w Galicyi. (Akt ten, dla krótkości czasu, odkładamy do przyszłego Numeru.)

LONDYN *20 Marca*. W Izbie Lordów, Minister Spraw Zagr. lord Aberdeen, na żądanie hr. Clarendon, zgodził się złożyć korrespondencye tyczące się sporu o Oregon, lubo nie wszystkie, z uwagi że układy w tym przedmiocie nie doprowadziły jeszcze do ostatecznego wypadku. Tegoż dnia Izba Niższa, w rozbiorze nowej taryfy handlowej wniesionej przez Pierwszego Ministra, odrzuciła po kolei rozmaite poprawy podawane przez kilku Członków i przyjęła pierwiastkowe artykuły billu Ministeryalnego. Na posiedzeniu 19 b. m. bill o szpitalach w Irlandyi został odczytany poraz trzeci.

— Stan rzeczy, który gazeta *Standard* przewidywała z powodu zniesienia cła od zboża, już się ziszczać zaczyna. W Irlandyi, w hrabstwach Meath, Kildare, Tipperary i Limerick, właściciele wielkich dóbr ziemskich zaczęli już obracać grunta orome na postwiska i zasiewy traw pastewnych.

PARYŻ, *21 Marca*. Na zawczorajszém posiedzeniu Izby Parów, po mowie Xięcia de Noailles, poświęconej pamięci zmarłego margrabi de Dreux Brézé, rozpoczęto rozprawy nad projektem udzielenia summy na wydatki tajne. P de Montalembert, Xiążę Ney i P. Victor Hugo użyli tej zręczności dla wynurzenia swych sympatyi ku Polsce, a Minister Spraw Zagranicznych P. Guizot, odpowiedział w ten sam sposób, co i w Izbie Deputowanych, mianowicie że pierwszą powinnością Rządu jest dobro Francyi i utrzymanie pokoju Europejskiego; polityka jego zawsze gruntowała się na niewdawaniu się w cudze sprawy i nieujmowaniu się za bunty i powstania. Wczora prawo o wydatkach tajnych przyjęte zostało 106 głosami przeciw 22.

Izba Deputowanych 18 b. m. odrzuciła wniosek P. de Rémusat o niestosownościach Parlamentowych 232 głosami przeciw 184.

HISZPANIJA. Podług *Journal des Débats* utworzony został nowy Gabinet pod prezydencyą jenerała Narvaez, który razem otrzymał portfel Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

RZYM, *10 Marca*. Dowiedziano się tu ze słusznym gniewem, że podczas powstania Polskiego nadużyto niegodnie imienia Papieża, wmawiając że Ojciec święty pochwala powstanie, kiedy przeciwnie Jego Świątobliwość przesłał świeżo do Biskupów Polski Pruskiej, tudzież Galicyi i Rzplitej Krakowskiej brewe, zalecające im czuwać, ażeby duchowni ich Dyecezyj wstrzymali się od wszelkiego udziału w knowaniach przeciw Rządowi, pomnąc, że zawsze wdawanie się Duchowieństwa w sprawy polityczne miało smutne dla Kościoła następstwa.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

LISTOPAD.

ROMANS HISTORYCZNY Z DRUGIEJ POŁOWY WIEKU XVIII.

Tom II.

XIII.

SŁUGA DAWNYCH CZASÓW.

(Dokończenie).

Wędrowali w milczeniu, przerywaném niekiedy wyrażami—«ksobie, od siebie, a batem-że naręcznego»—które często wychodziły z ust Skołuby. Czasem spotykali węglarzów, lub siabrów, każde takowe spotkanie na chwilę przynajmniej przerażało Szatnego, ale Skołuba z każdym choć parę słów zamienił. Częstował ich tabaką, i ofiarował targ na kobyłą skórę; a najczęściej pytał o drogę do miejsc, do których ani myślał dążyć, lubo lepiej znał drogę, od nichże samych. A że się ciągle tłumaczył narzeczem rusko-litewskiém, nikt się domyśleć niemógł, że mówi z szlachcicem. Tak tedy przybyli na jedno miejsce, gdzie były jeszcze szczątki pieca, gdzie przed laty kora brzozowa w gęsty płyn się destyllowała. Skołuba kazał się zatrzymać, w około się obejrzał, i wyskoczywszy z wózka, Cesławeńku powiedział, jestém w domu, chociaż wcześnie, jednak tu nocować będziemy. Ja pójdę przed końmi, a waść za mną nogą za nogą, bo tu mamy przebyć gęstwiny niepospolite.

I w samej rzeczy, chociaż z niemałym trudém, przeprowadził jednak ekwipaż, aż na miejsce odkryte, mające kilkadziesiąt łokci wzdłuż, tyleż wszerz, a zewsząd otoczone gęstwiną ledwo że nieprzebytą.

— O tu będzie nasz nocleg przedłużył Skołuba. Piąty rok temu, jak na tém sámém miejscu, jednym wystrzałem dwie sarny położyłem, i dostałém za to, od pana Rejtana Tadeusza, Podkomorzyca Nowogrodzkiego, sześć tynfów na piwo. Widzisz że całe życie umiem pamiętać, gdzie raz byłem. Tu trawa dobra, nikt niepotrzebny niezajdzie, a choć komary trochę dokuczają, na to okurzelisko. Do wielkiego gościńca niema nad pół mili, tam jest karczma traktowa, nazywa się Wygnanka, zaraz muszę pójść do niej, a za godzin parę mniej więcej powrócę. Wpan, jak konie się napasą, napoisz ich w tej rudzie, a potém parę garncy owsa im zasypiesz. Czekajże na mnie w wesołej myśli. Trzeba mnie i tę skórę zanieść, i tytuniku dostać w karczmie, bo mój się wysypał, a niezdrowo zasypiać nietrzymając fajki w zębach. Jak by ty się popisał, żebyś mój kapszuk przedziurawiony załatał. Masz kłębek, igłę, i łatkę do przyszycia.

Potem wyrąbał gruby kij z dzikiej jabłoni, skórę włożył na plecy, i stroną przeciwnoległą drożynie którą wjechali, znikł w zaroślach. A pan Cesław, spętawszy konie, wziął siekierę i zajął się przygotowaniem ogniska, którém pod wieczór miał odstraszyć roje natrętnych komarów.

— Dobrze się zmęczywszy rąbaniém i rozłożeniem polan, podszywszy jak umiał kapszuk, i niezaniedbawszy opatrzyć konie, a sądząc że zasłużył na posiłek, łyknął haust starki ze skórzanej flaszy, i z apetytem młodzieńczym nadziawszy się półbochenkiem chleba, i porządnym zrazem wędzonej słoniny, nietknąwszy miodu powierzonego jego wierności, razem ze swojemi końmi w rudzie pragnienie ugasił. Póki słońce zsyłało rozweselające promienie, póty Cesław był dość spokojny, ale gdy już się znacznie pochyliło, samotność coraz więcej dla niego traciła powabów. Niemożna powiedzieć żeby pan Cesław był tchórzem, owszem w rozmaitych potyczkach przy boku pana swojego, szlachectwa nieskaził. Ale niebył on z liczby tych co umieją wziąść inicyatywę odwagi. Przy Skołubie naprzykład, dziesięć uzbrojonych przeciwników niezdołaliby go zastraszyć, ale lada baba samego jednego mogłaby zmieszać. Był on jak godzinnik, który idzie kiedy kto go nakręci; sam sobie oddany, żadna siła moralna poruszać nim nieumiała. Ztąd okazywał w sobie dwa sprzeczne żywioły — szlachetnej odwagi, obok najnikczemniejszej bojaźliwości. Zatopiony w ponurych marzeniach, próbował we śnie szukać ratunku, ale sen uciekał z jego powiek, ile że roje komarów wypowiedziały mu były wojnę. Zerwał się, wziął się do krzesiwa, wykrzesał ognia, i za pomocą płuc rozdymał płomień. Nieco spokojniejszy ze strony komarów, napróżno jednak szukał spoczynku. Nieszczęście pana, niepewność własnego losu, bojaźń szubienicy na wypadek wpadnienia w nieprzyjaźne ręce, to wszystko tak go zaczęło trapić, że rzewnie płakał, a chociaż dla ulgi udawał się kilkakrotnie do skórzanej flaszy, ta nietylko że niezmniejszała, ale powiększała owszem jego frasunek. Kiedy Skołuba powrócił do towarzysza podróży, z niemałém zadziwieniem zastał go siedzącym przy ognisku, a płaczącym jak bobr.

— Dobry wieczór Wpanu, Mospanie Szatny. Dobre nowiny, skóra się sprzedała, oto dostaliśmy za nią spory woreczek miedziaków, jest i tytunik, i nawet gościńca przynoszę dla Wpana — luleczkę. Jutro będziemy w Bortnicach, i tam zjedziemy się z komendą prowadzącą jeńców. Wszystko o czém wczoraj wiedziałem dziś się potwierdza. A jutro albo kapucyn, abo starosta, czy żeby się jaśniej wytłumaczyć, albo uwolniemy pana Wojskiego, albo będziemy wisieć.

— Najprędzej będziemy wisieć.

— Jeżeli tak się stanie, to przynajmniej w dobrej kompanii, wszak ludzie mówią, że Cygan dlá kompanii dał się powiesić. A Wpan płaczesz, at wstydziłbyś się takiego babstwa panie Cesławie, co łzy komu dobrego poradzą.

— Co poradzą! ani łzy, ani nic nam nieporadzi, obaczysz Wpan, że wcześniej czy póżniej, niewykręcimy się od szubienicy.

— Co się z Wpanem stało? — pfe! — opamiętaj się Cesławeńku! — Tać to do szubienicy jeszcze daleko, a gdyby mnie nawet do niej ciągniono, i w takim razie wstydziłbym się płakać.

— Jaki Wpan szczęśliwy panie Skołubo, że ci bieda dopiec niemoże. A ja ją tak czuję, tak czuję, że tego opo-

wiedzieć niemogę, tylko płaczę nad sobą z żalu. Ach czemu to ja w żywocie macierzyńskim niezaśniedział!

— Niebluźń Cesławeńku, i nienarzekaj że cię Bóg jeszcze przy życiu zachowuje, a jeżeli ci źle z nim, przeżegnaj się, i proś go żeby było lepiej.

— Ale, już ja nigdy modlić się niebędę. Wszakże to ja w Stołowickiej farze przed wielkim ołtarzem leżałem krzyżem, i spowiadałem się na intencyę nas wszystkich. A patrz Wpan w co to my się nazajutrz obrócili.

— Oto mi gracz, teraz pretensya do Pana Boga, że niestanął na zawołanie, że się odrobinkę pomodlił, już wszystko ma iść jak z kłębka. A święci Pańscy i dłużej i lepiej się od nas modlili, a jednak czy to takie biedy jak nasze Pan Bóg na nich dopuszczał. Obacz Wpan w Stoupcach obraz S-go Onufrego, to był Królewic przecie, a kilkadziesiąt lat na puszczy się męczył, i takich jak my wędzonek niezajadał. Albo Jozafat, pan całą gębą, bo któż u nas Kuncewiczów niezna, a jednak jak go kijmi okładano. To Pan Bóg ich dotykał, a takich durniów jak my miałby żałować. Wstydziłbyś się narzekać.

— Czy to każdy taki jak Wpan panie Skołubo. Wpanu czy dobrze, czy źle to wszystko jedno.

— Już ci nie jedno. Wolę w Naborowszczyznie na mojej pościałce się wyspać, niż pod lipą w assystencyi komarów. Wolę zające gonić, niż samemu być gonionym. Ale co Bóg daje, to przyjmuję bez szemrania, a nigdy mu się nienaprzykrzam żeby odemnie biedę oddalał, ale żeby mnie nieodbierał siły i męztwa do jej znoszenia. Bo nam koniecznie biedować trzeba. Chłop, jak pańszczyznę odbędzie, ma święty pokój. Żyd, choć cały tydzień szwęda się jak czart w wodzie święconej, ale w szabas wylega się. Toż i Niemiec. Ale Szlachcic ciągle bieduje—a dla czego?—bo Szlachcic. A jednak za wszystkie maślacze i piernaty całego świata, mojego Szlachectwa nieoddam. Wszakże to my chudopachołki, a czy by nam przystało leżeć do góry brzuchem. Ej nieciągnij mnie za język, żebym czasem Wpanu niepowiedział żeś głupi. Jemu się bieda już naprzykrzyła. A Xiążę Panie Kochanku, jaki pan, a czy on siedzi spokojnie w Nieświeżu! — Tłucze się jak cygan po całym Podgórzu. Jemu świst kul muzyką, a szablą spisę wytrącać, tańce. Toż samo i innym Magnatom. Niewymyślaj Cesławeńku, bo to nie pięknie, nie po szlachecku. Wszak waszeć nie z neofitów żeby tchórzyć. A potém wiesz co? — jak bieda dokuczy, to tém się pocieszyć można, że z kolei przyjdzie i dobre; ale nuż się dobre naprzykrzy, jak sobie w ten czas poradzić?

— Niby to się kiedy naprzykrzy dobre!

— I bardzo, i bardzo Cesławeńku. A Jan Kaźmierz, o którym starzy rozprawiają co o nim nasłuchali się od ojców swoich. On królował w Litwie, w Koronie, i w Szwecyi. Możesz miarkować jakie z tego wszystkiego płynęły bogactwa. Otoż to wszystko tak mu nakoniec obrzydło, że aż Bernardynem został, i gdzieś tam za górami po kweście chodził. Wyśpim się Mości Panie, teraz pomódlmy się Bogu, żeby nam się udało uchwycić Pana Wojskiego.

— Aj Panie Skołubo, żeby nam to Bóg dał. Ja nad sobą często płaczę, ale częściej jeszcze nad moim panem Co bo to za kochany pan! Wszak ja z małego u niego służę, on mnie kazał wyuczyć czytać i pisać, on o niczém tyle niemyślał, że żeby ze mnie zrobić człowieka. Jabym wszystką krew moją dał z siebie dla niego wytoczyć. On wart tego. Co to za rzadkie serce. Żeby jeszcze takiego Pan Bóg nieratował, to chyba by w nim niebyło sprawiedliwości.

— A WPan ostrożnie z językiem panie Cesławie. Jak Bóg zechce tak będzie, a my swoje róbmy. Już to prawdę powiedziawszy, z samego Pana Wojskiego niewiele będziemy mieli pomocy. On na to wszystko obojętny, od lat trzech jak przybity. On nigdy niebył nadto wesołym, ale teraz tak tetryczny, że nie do poznania.

— Co to tetryczny! Czy uważałeś Panie Skołubo jak osiwiał, a przecie jemu dopiero rok trzydziesty trzeci. Serce się kraje patrząc na niego. Niemożna powiedzieć inaczej, i na Podolu, i na Podgórzu, po swojemu się popisywał; ale na naszej Litwie co dokazywał, i WPan i ja patrzaliśmy na to. Wyraźnie szukał śmierci, a ona od niego uciekała. Kiedy z ludźmi, bawi się niby z niemi, z każdym rozmawia uprzejmie, ledwo nie wesoło. Ale za to kiedy sam, to albo się modli, albo godzinę i dwie siedzi nieruchomy, głowę oburącz trzymając. Ale to też i doświadczył nieszczęść, nie pod wagą i miarą. Co to panie, zdradzony od narzeczonej, i od własnego brata, on co ich obu tyle miłował, a czy na tym koniec! Pan Generał po wykradzeniu córki umarł ze wstydu i zgryzoty, za nim wkrótce poszła i Panna Łowczanka. A Panna Generałówna poszedłszy za Pana Starostę, przysłali umocowanego z Warszawy dla objęcia majątku. Chcieli oni nadal utrzymać mojego ojca, ale on niechciał służyć tym, co zamęczyli nieboszczyka pana. To jeszcze szczęście, że przed śmiercią Pan Generał dał naszemu ojcu porządne dożywocie, bo by niemiał gdzie starych kości położyć. Ojciec Kleofos odrzekł się swojej ulubionej officyny, i osiadł w klasztorze Mińskim. Nawet xiądz Nowochacki słyszę już przestał polować. Słudzy się porozbiegali, wszystko jak wymieciono, a gdzie dopiero był dom zamożny i ludny, teraz same pustki. A cóż ma robić Pan Wojski, on się gryzie, drugi może by już dawno oszalał.

— Cesławeńku, ja twojego pana pewnie niemniej od ciebie kocham, a szanuję go jakbym więcej Biskupa nieszanował, ale niepojmuję, żeby rozumny człowiek, tak żywo brał to na serce. Prawda że szkaradnie zdradzonym został, ale żebym był na jego miejscu, plunąłbym na to wszystko. Mój pan naprzykład, choć ani głową, ani mową z twoim równać się niemoże, i sam by się obraził, żeby ktoś ich na jednym szczeblu chciał postawić, w tém jednak roztropniejszy. Jak mu się przytrafi jakie nieszczęście, podrapie sobie trochę głowę, i zaraz do mnie — Skołubo, kiepsko z nami, — i zaraz albo do kniei z gończemi, albo z chartami dawaj dławić zające, a jeżeli pole zupełnie niezdatne, każe mnie bić się z nim w pałcaty. Wymacha się godzinę, potém się wyśpi, i jak się przebudzi, już mu ani w głowie.

— To prawda że Pan Wazgird zawsze wesoły, ale też i wielkiej biedy nigdy dotąd niedoświadczał.

— At gadasz. Ta to on za mojej pamięci razy dziesiątek się kochał, a zawsze dostał rekuzę Czy myślisz że to przyjemnie?— a długo tém się kłopoce?— rekuza z rana, a po obiedzie już co innego w myśli Albo w gospodarce mało doświadczał biedy. Pomorek na bydło, gradobicie, pożar, zalew wody, rabunek domu, ale do szczętu, przez wszystkośmy to przechodzili, a zaręczam że ja sługa więcej tém się troszczyłem, niż on pan. Jeszcze bywało że mnie żartuje, że tak to biorę na serce. A w interesach jaki niedbały. Dla tego też choć wszyscy mu przyjaciele, żaden mu niechce oddać córki. Nieboszczyk Cześnik, jemu i jego starszemu bratu zostawił piękny majątek Raszkie-

wicze, wieś jakich niewiele na Litwie. Ta to ja tam się rodziłem. Otoż Pan Alexy, starszy brat, że wyszedłszy ze szkół zaraz się ożenił, do tego z kobietą rodzajną, powiedział mu — wiesz co Panie Janie, WPan kawaler, a ja żonaty. Na co nam się dzielić. Gładziej pójdzie na jedném gospodarstwie, niżeli drobić ojcowiznę. Ja za nas dwóch będę roli pilnował, a WPanu intratę powoli opłacać będę, żebyś miał zawsze swieży grosz. — Zgoda, odpowiedział Pan Jan. — Tyle też ma pociechy z swojego dziedzictwa, dotąd od brata złamanego halerza niedostał. To kiedy go potrzeba przyciśnie, zżyma się na Pana Alexego, krzyczy w naszej przytomności, że jak go obaczy, łeb mu rozpłata. I w takich burzach jedziemy do Raszkiewicz. Ja póki niepoznałem całej hramoty, bywało go mityguję w złości, mówię — niegodzi się na starszego brata napadać — jeszcze sam za to cóś oberwę. Cóż powiesz Cesławeńku, Pan Alexy jaki papinka, a mój całą gębą szlachcic, bo i lwie serce i lwia siła, otoż jak stanie przed starszym bratem, trzech nieumie przeliczyć, zajękając się prosi o swoje, jakby o jałmużnę. A Pan Alexy na niego z góry — u mnie dzieci jak bobu, mnie w głowie jakby to okryć i nakarmić, a ten mnie w uszach trąbi swoje głupie rachunki. I dobrze zburczany, Pan Jan jeszcze go przeprasza, i jak niepyszny z kwitkiem nazad. Aż mię brał smiech na to patrząc. I tego dobrego po kilka razy bywało na rok.

— Ale dla tego Pan Jan nie bez funduszu. Trzyma on z łaski Xięcia Pana Naborowszczyznę, — to dobry kawał.

— Co to dobry kawał, to złote jabłko — łączka, mączka, ryby, grzyby, wszystkiego znajdziesz po pas. To też żeby nie łaska Xięcia, niemielibyśmy koszuli na grzbiecie. Ale cóż, kiedy Bóg wie po jakiemu idzie gospodarka. Jak pan przybędzie niby gospodarować, to i gospodaruje po swojemu. Podstarości z nim ciągle musi polować, a chłopi pańszczyznę odbywają chodząc na obławę. Kiedy pan w Nieświeżu, to wtedy siako tako idzie w domu. Jak kapnie jaki grosz, to chyba ja z niego cóś urwę, na opędzenie niezbędnych potrzeb, bo z tego co wpadnie w kieszeń pańską nie długa pociecha, pierwszemu którego spotka zaraz i wysypie.

— Kto ma wielu przyjaciół, trudno temu mieć zaszytą kieszeń.

— Czy myślisz że mój pan tylko dla przyjaciół jest uczynnym? Żeby ci dać o nim wyobrażenie, to ci jedno zdarzenie opowiem. Raz pojechaliśmy do Nowogródka, zajeżdżamy wedle naszego zwyczaju do Mordka Rabinowicza, zacząłem pana przebierać, aż on widzi na drzwiach kredą napisane te słowa: ja Szlachcic Grzegorz Sampławski z Województwa Chełmińskiego przybywszy do Nowogródka na sprawę, a sprawy nieskończywszy, tak się wyniszczyłem, że dwieście złotych zostałem dłużny Mordkowi Rabinowiczowi. Jeżeli to przeczyta jaki możny a poczciwy Szlachcic, w imie Zbawiciela go proszę żeby za mnie zapłacił. — Mordko, krzyknął mój pan, powiedz mi, co to ma znaczyć ten napis — Jaśny Panie, odpowiedział żyd, tej wiosny zajechał do mnie jakiś szlachcic, porządną bryką i czterema końmi, i tu u mnie mieszkał, jadł, i koni i ludzi karmił, a to wszystko na kredkę przez dziesięć tygodni, całą kadencyę. Jak odjeżdżał, ja widzę że mnie niepłaci, chciałem jemu parę koni wyprządz, ale on jak zaczął mnie prosić, i to napisał na drzwiach, obiecując że ktoś za niego zapłaci, mnie żal się zrobiło i puściłem go. Wszyscy się teraz śmieją, bo moje dwieście złotych przepadło. — Otoż nieprzepadło, odrzekł mój pan. — A któż zapłaci, na to żyd, czy jeden to czytał. — Ja zapłacę — a na biedę kilkaset złotych był wziął dnia wczorajszego zadatku na gorzałkę. Ja na to — bój się Boga panie, to musi być jakiś filut. — A zaraz filut, dla czego? każdemu z nas nieszczęście może się przytrafić. Żyd miałby być uczynniejszym dla Szlachcica, niż ja sam brat Szlachcic.— I niewiele myśląc, zatarł co było napisano na drzwiach, i dwieście złotych odliczył żydowi. Tak, że my dwie doby przesiedziawszy w Nowogródku, i rozpłaciwszy się gospodarzowi, o dwa tynfy w kieszeni pojechaliśmy do domu. Taki to kalkulator z mojego pana. A żeby się pieniądz jego trzymał, to mógłby być bogaczem świata. Bo to pół wsi ojcowizny, a druga wieś całkowita z łaski Xięcia, a teraz pula Nieswiezka, to dobra wieś. Ale wszystko to się rozchodzi kaduk wie gdzie.

— Jakaż to pula?

— Ot pytasz się, abo twój pan raz grał w nią z Xięciem panem i z Albeńczykami, szczególnie w czasie wiosny. Każdy stawi coś do płatki, a potém strzela z pistoletu w lot do jaskółek. Kto chybi, nietylko że przepadła mu stawka. ale jeszcze do puli musi dodać, a ci co trafią, między siebie rozbierają pieniądze. Czasem mój pan samém złotem obładuje kieszeń, i bardzo wtedy wesoły, ale też niesmuci się kiedy goły, co jeszcze częściej z nami bywa, i tak przystoi Szlachcicowi. No panie Cesławie, już słońce dawno zaszło, odmówmy Godzinki do Niepokalanego Poczęcia na cześć Najświętszej Panny, orędowniczki naszego Szlachectwa, a potém fajkę w pysk i spać. Wpan jak widzę już wieczerzał, a i jam swoje odbył w karczmie. Przedawszy żydowi skórę za sześć tynfów, porękawicznego dostałem porządny traktament — kwaterkę wódki, misę jajecznicy, i cztéry dzwonka szczupaka, po żydowsku nadzianego cébulą i pieprzykiem, niewspominając o piwie. Czegoż więcej potrzeba poczciwemu człowiekowi. No Mości Szatny: «Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę świętą, — «zacznijcie opowiadać cześć jej niepojętą» wtórzył pan Cesław. Z łona pustyni podniosły się głosy do Tronu Przedwiecznego. Skołuba, który przez zbytnią ostrożność dotąd cicho mówił, na cały głos intonował pieśń do Matki Boskiej. A ni mu przez myśl przeszło, by obcując z Niebem, jakiejkolwiek ostrożności miał używać przez bojaźń ludzi. Wiara była wtenczas tak silną, że przed jej potęgą wszelka niknęła obawa. Ztąd pomimowolnie u naszych ojców weszło w obyczaj, głośno się modlić. Zatopieni w modlitwie, nieoglądali się naokoło. Ta modlitwa głośna, była, że tak powiem, machinalném zaproszeniem całego Przyrodzenia, by się łączyło do przewodzącego głosu, ażeby chwalić Pana nad Pany. Łatwo to pojmie każdy, kto rozpamiętywał psalm 148, codziennie powtarzany od tych wszystkich, co mają we zwyczaju modlić się z Rubrycelli — *Laudate dominum de coelis, laudate eum in excelsis.* A dalej — *Montes et omnes colles, ligna fructifera, et omnes cedri. Bestiae et universa pecora, serpentes et volucres pennatae, etc.* Półmędrek z politowaniem zapyta, jak można zapraszać do modlitwy istoty bez duszy, a nawet bez czucia, ale prawdziwy chrześcijanin więcej i gruntowniej się ulituje nad temi nieszczęsnemi, co zdołali zatłumić w sobie zmysł religijny.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 21 Marca 1846 roku. *Ignacy Iwanowski*, *Cenzor*.
W DRUKARNI WOJENNEJ.